

PRZESZŁOŚĆ I TRADYCJA PSZCZELARSKA

FRANCISZEK OSIĄK

Co w XVI wieku pisano w Polsce o pszczołach

Pszczelarstwo, jeden z działów gospodarki rolnej, stanowiło przedmiot żywych zainteresowań ze strony pisarzy świata starożytnego. Grek Aristomachos z Salej obserwował pszczoły przez 88 lat. Philiskos z Tracji całe swe życie w tym celu w lasach przepędził. Arystoteles, sławny filozof, poświęca wiele uwagi pszczołom w swym dziele o zwierzętach.

Pszczelarstwo kwitło również w starożytnym Rzymie. Marcus Terrentius Varro, żyjący na pograniczu drugiego i pierwszego wieku przed Chrystusem, opisuje dokładnie gospodarke pasieczną. O pszczołach pisze Palladius i Menearates. Cajus Plinius Secundus starszy, zamieścił o nich cały rozdział w swej historii naturalnej. Wierszowanym podręcznikiem pszczelarstwa można nazwać przepiękny utwór poetycki — dzieło Publiusza Vergiliusza Maro, stanowiący czwartą księgę jego głośnych „Georgik”.

W owych już czasach tworzą się zręby praktycznej nauki pszczelarstwa, ukształtowanej na obserwacjach i doświadczeniu. Dorołek w tej materii uczonych greckich i rzymskich promieniował na cały ówczesny świat cywilizowany długo jeszcze po upadku imperium łatyńskiego. Pod przemożnym ich wpływem Piotr de Crescentis, zwany również Crescentynem, Włoch urodzony w Bolonii w roku 1230, tworzy dzieło wielkiej sławy pt. „Ruralium comodorum libri XII”, stanowiące pewnego rodzaju encyklopedię wiedzy rolniczej, m. in. pszczelarskiej.

Książkę Crescentyna tłumaczono na kilka języków zachodnio - europejskich. Przepisywali ją ręcznie zakonnicy po klasztorach. Drukiem zaś po raz pierwszy wyszła w roku 1471. Do nas dociera w końcu XV wieku. Spotkała się tu widocznie z żywym zainteresowaniem, kiedy sekretarz królewski i przyjaciel Mikołaja Reja, Andrzej Trzycieski przekłada ją na język polski i wydaje w Krakowie w roku 1542. Mógł przeto, pisze prof. St. Moszczeński, „poznać nasz rolnik, jak to Rzymianie zakładali folwarki, budowali domy, uprawiali pola, ogrody, winnice, jak prowadzić hodowlę zwierząt, choć to był obraz spod nieba włoskiego i sprzed półtora tysiąca lat”. W roku 1571

ukazuje się, również w Krakowie, drugie wydanie tego dzieła, opracowane i przystosowane dla czytelników polskich przez Bartłomieja Kłodzińskiego. Nosi ona tym razem tytuł: „Crescentyna Piotra księgi o gospodarstwie i opatrzaniu rozmnożeniu rozlicznych pożytków każdemu stanowi potrzebne na wielu miejscach z niemałą pilnością poprawione i rozszerzone”.

Traktat o pszczelnictwie zamieszczony w tym dziele jest dosyć obszerny. Dzieli się on na dwanaście następujących rozdziałów: „O pszczołach, o wybieraniu im miejsca słusznego. Jakie mają być ule pszczołom. Jako się pszczoły rodzą. Jako pszczoły dobre poznać na kupienie, a jako ich szukać. Jako pszczoły chować i zachować. O szkodach pszczelich, a jako ich bronić, albo je naprawiać. O żywocie, naturze i dowcipności pszczół. Kiedy a jako się pszczoły roją a jako ich wyjście przewidzieć. Jako pszczoły wyrojone zebrać i zawierać. Jako a kiedy pszczołom miód podbierać albo łąźbić. Jako miód od wosku odłączać. O pożytkach pszczół”.

Oczywiście, nie wszystkie rady i wskazówki Crescentyna udzielone pszczelarzom, można dziś uznać za racjonalne. Niektóre poglądy jak na przykład twierdzenie, że „pszczoły rodzą się jedne z drugich, czasem też z mięsa wołowego zagniętego”, wydają się nam co najmniej dziwne, większość jednak wywodów autora na tematy nas obchodzące czytamy z sympatią i podziwając ich trafność i świeżość mimo tylu setek lat, jakie upłynęły od ich napisania.

Pasiecznik ówczesny dowiadywał się z książki Crescentyna, że ule należy stawiać w ogrodzie „tam gdzie by słońce dochodziło, a wiatry zimne nie szkodziły”, żeby krowy, owce i kozy nie zakłócały spokoju pszczół. Zaleca pszczelarzom urządzenie odpowiednich poidel z czystą wodą. Radzi, by w pobliżu pasieki był drzew i roślin miododajnych dostatek, zamiast „gnoju, błota i jakichkolwiek inszych rzeczy smrodliwych”. Zdaniem autora, najlepszym materiałem na ule jest kora „złupiona” z drzewa. Dobre też, pisze dalej Crescentyn (a może jego polski tłumacz?), są ule „z drzewa wydzielane, albo z desek miękkich złożone”. Najgorsze są, jego zdaniem, ule plecione z wikliny i oblepione gliną. Zimą bowiem

„rychło marzną, a od gorącego słońca się rozpalają”. Ul powinien być wysoki półtora do dwóch łokci, szerokości zaś na dwie piędzi. Dwa niewielkie wyloty, skierowane ku słońcu, uważa Crescentyn za wystarczające, zaznacza jednak, że niektórzy pszczelarze wiercą w ulu kilka małych otworków, które na zimę zalepiają krowieńcem. Obok uli ustawianych pionowo autor poleca również leżaki sporządzone z desek. Uważa je za bardzo praktyczne. Najlepiej, pisze, aby ustawione były lekko pochyło, „tak by przodek jednego mógł się wesprzeć na spodku drugiego”. Zwraca uwagę na moment kupna pszczoł. Najlepsze „bywają małe, pstrawe a obłe” (czyli wysmukłe). Zdrowe są pszczoły „jeśli wiele ich jest w roju, jeśli są gładkie, a lśniące i robota ich, to jest węża, równa jest i gładka; znak zaś chorych jest ten, jeśli są kosmate, chropawe i jakby prochem przytrzesione”. Pszczoły radzi kupować i przewozić na wiosnę. „Dostawaj lepiej — pisze autor traktatu — pszczoły z bliskiego sąsiedztwa niżli z dalekiego, by snadź z daleka przywiezionych, nieprzywykłość powietrza (nie obrażała”. W kwietniu, radzi Crescentyn, ulę dobrze podmiatać, używając do tej czynności skrzydła dużego ptaka. Dym do poskramiiania pszczoł należy stosować rozważnie. Pasiecznik podczas robót powinien być czysty, trzeźwy i „aby też czosnkiem, cebulą, słoniną ani żadną rzeczą, która przykro trąci, nie śmierdział”. Autor zdaje sobie sprawę, jak wielkich spustoszeń może dokonać motylca. Radzi tego szkodnika zwalczać zapaloną świecą, ustawioną nocą wśród uli, na dnie miedzianego kociołka. Z naciskiem podkreśla znaczenie czystości w pasiece. Podmiatanie uli powinno odbywać się przynajmniej raz w miesiącu, przez całą wiosnę i lato. Należy przestrzegać, aby wśród pszczoł nie było rabunków. Słabe roje lepiej z sobą łączyć, zabijając poprzednio z gorszego roju matkę. Napady można likwidować, krojąc pszczoły wodą miodową, lub nawet miodem, „a tak nie tylko walki przestaną, ale się też z drugą lizać będą”.

Problemem, na który Crescentyn i jego polscy tłumacze zwracają uwagę, są choroby pszczoł. Łączą jednak czasem rzeczywiste objawy chorób, z oznakami rabunków. Tak na przykład wyrzucanie z ula pszczoł martwych lub zamierających przez inne pszczoły, przy jednoczesnych odgłosach silnego wzburzenia roju, uważa Crescentyn za walkę zdrowych z chorymi. Ul taki radzi okadzać wonnym kadzidłem podkarmiając jednocześnie miodem z utartą gałką muszkatułową, lub suchą różą. Poleca również poddawanie chorym pszczołom wonnego wina, zmieszanego z tymiankiem, chabrem, lub z korzeniami ziela „które zowią amellą”. Moż-

na również, jogo zdaniem, wstawić na dno uli kawałki pieczonego mięsa (!) lub tłuczone rodzynki. Na pomór pszczoł, nazywany dziś zgnilcem, autor nie widzi żadnego ratunku. Zato na biegunkę, która ma rzekomo pochodzić z przejedzenia nektarem zbieranym z wczesnych, gorzkich kwiatów, widzi lekarstwo w ostrym winie, zmieszany z utartymi na proszek ziarnami pomogranowymi. „A jeżeli między nimi obaczysz osowiałe, albo skurczone, wiele też zdechłych z ula wyrzuconych, (czyżby to były oznaki nozemy? przyp. aut.), poddawaj im miód z prochem galasowym zmieszany albo lej im suchą różę uwarzywszy”.

Nie można wymagać od pisarza z okresu średniowiecza, aby posiadał dokładną znajomość biologii pszczoł. Za autorami więc rzymskimi powtarza Crescentyn baśnie, że „krótkiego są one żywota, bo tylko do siedmiu lat żyją”, że w jednym ulu może być kilku „królów”, czarnych i pstrych”, z których te ostatnie uważa za lepsze. Podziwia jednak doskonały porządek i świetną organizację pracy w ulu, troskę pszczoł o wspólne gospodarstwo i ich nadzwyczajną pracowitość. Zna dobrze przebieg rójki, wie, jakie oznaki znamionują bliskie wyjście roju z ula i dobrze radzi, jak ma się zachować pszczelarz w tym osobliwym momencie. W ogóle przyznać trzeba, że uwagi Crescentyna dotyczące gospodarki pasiecznej są na ogół trafne i dosyć wyczerpujące.

Crescentyn jest zwolennikiem silnych rojów. Słabe zaleca likwidować przez łączenie z innymi. Poucza, jak wzmacniać małe rodzinki czerwiem wyjętym z innych uli. Wie również, jak robić sztuczne odkłady, występując do tego celu zasklepienie mateczniki. Miód radzi podbierać, „gdy dziurki w plastrach są już błonkami zamknięte”. Ostrzega pszczelarzy, by na zimę nie zostawiali pszczoł bez odpowiednich zapasów. W latach niemiodnych i w okresie długotrwałej słoty zaleca roje podkarmiać. Ule, jego zdaniem, należy wcześniej zaopatrywać na zimę. Ciekawe są również jego wywody na temat wyszukiwania dzikich rojów, oddzielania miodu od wosku itd. Zainteresują one z pewnością etnografów.

Dzieło Crescentyna nie było jedyne, w którym pewną ilość miejsca poświęcono pszczołom. Wspominają również o nich inni autorzy nielicznych dzieł przyrodniczych i lekarskich napisanych w Polsce w XV wieku. Nadworny lekarz Jana Tarnowskiego, hetmana koronnego i kasztelana krakowskiego, Stefan Falimierz, jest twórcą książki pt. „O ziołach i moczy ich”, stanowiącej pewnego rodzaju vademecum na ludzkie i zwierzęce choroby. Chronologicznie, książka ta jest wcześniejsza od dzieła Crescentyna. Ukazała

się bowiem w roku 1534 w Krakowie. Na kilku stronicach tej książki znaleźć można charakterystyczne dla owych czasów uwagi o pszczołach i ich produktach.

„Pszczola — pisze Falimierz (zmieniam jedynie pisownię) jest robaczek szlachetny a latający. Ma ząbki jako inne zwierzątka, wszakże niemi nie kasa, tylko żądło pcha, w którym jest wszystka jej obrona. Jest to robaczek chędogi, a w dobrej woni rad się kocha. (aczkolwiek wiatru z siebie żadnego nie wypuszcza). Ten robak niejako jest rozumny, albowiem króla sobie wybierają, którego miłują i słuchają, a pod niejakiem prawem przyrodzonym żyją: tak iż nigdy się z ula nie wyroją, aż ich król pierwej wyleci, któremu wszystkie służą.

W robocie tak się sprawują: iż nie wszystkie jedną rzecz robią, ale niektóre kwiatki noszą, w węzę zakładają, drugie materię na wosk sprawują, drugie plastry budują, drugie wody dodawają. Taka chciwość i posługa, że jedna chce nad drugą swoją ochotność królowi okazać.

Dwie rzeczy pszczoły sprawują, a bardzo użyteczne: miód i wosk. Miód dla swojej tłustości acz się zsiada, wszakże nie zamarza. Jest (to) sok z rosy niebieskiej, który pszczoły zbierają czasów pogodnych z kwiatów woniejących. A przeto też ma w sobie moc wielu ziół, dlatego i na wszelką niemoc, w każde lekarstwo można go mieszać. Miód na rany szkodliwe pomaga. Oczu zaćmienie oddala: przez 14 dni pomazując, albo plaster przykładając. Gardła wymywania, rany czyniące się w nim goi. Też rozpadliny warg leczy, urynę porusza i żywot odmiękcza.

Wosk jest lekarstwo mając środek między zagrzewaniem a oziębianiem, między wysuszeniem a odwilżaniem, a przeto jest rzecz niejako trawiąca (nie pożywając go), ale z wierzchu przykładając. Najlepszy wosk bywa trochę czerwony, czysty od brudu, w którym jest niejaka miodowa woń. Po nim biały ma miejsce”.

Książka Falimierza nie jest pracą oryginalną, lecz raczej przeróbką wcześniejszych dzieł tego typu, pisanych w językach czeskim i łacińskim. Widać, że jednak cieszyła się u współczesnych uznaniem, kiedy już w roku 1542 wydaje ją ponownie, z niewielkimi tylko uzupełnieniami, rajca miasta Krakowa, Spiczyński pod tytułem: „O ziołach tamecznych y moczy ich”. W 24 lata później, sławny lekarz i botanik, Marcin Siennik, dokonuje ponownej edycji zielnika. We wszystkich wydaniach dzieła Falimierza, rozdział o pszczołach, miodzie i wosku pozostaje prawie bez zmiany.

Niestety, w pierwszym dziele rolniczym, naprawdę polskim, pt. „Gospodarstwo”, napisanym przez Anzelma Gostomskiego w

drugiej połowie XVI wieku, jest o hodowli pszczoł zaledwie niewielka wzmianka. „Pszczoły ulownicze — pisze ten wybitny autor — przy każdym rządym folwarku mają być, także i gołębieńiec, bo bez kosztu, a nakładu, pożytek czynią”. Widać, że Gostomski, człowiek światły i doskonały administrator, nie zdradzał zbyt wielkiego zamięłowania do tej dziedziny gospodarki wiejskiej. Za to nie obca była widać hodowla pszczoł ojcu naszej literatury narodowej Mikołajowi Rejowi. W utworze pt. „Żywot człowieka poczciwego”, wydanym w roku 1558 i opiewającym uroki życia wiejskiego, poeta ten m. in. pisze: „Nuż, jeżeli masz pszczołki, je też czas podchędożyć i niepotrzebneho plugastwa między nimi nie dopuszczac”. Inny wielki poeta owych czasów, Jan Kochanowski, kilkakrotnie w utworach wyraża się o pszczołach z wielką miłością. Nie jest również przypadkiem, że pierwszym utworem poety rzymskiego Wergiliusza, przełożonym z łaciny na język polski, jest czwarta księga „Georgik” w całości poświęcona pszczołom. Utwór ten tłumaczył bardzo swobodnie Gabriel Świrski. Opuszczał on lub dodawał wiersze według własnego widzimisię. Pojęcia zaś klasyczne zastępował polskimi. Tak na przykład, palma i śliwka w jego przekładzie zwie się klonem i lipą. Partowie zaś Tatarami. Przekład ten pod tytułem „Pasiecznik” ukazał się drukiem w roku 1575.

Inną grupą zabytków piśmiennictwa, pośrednio związanych z hodowlą pszczoł, są zbiory przepisów, normujących podstawy prawne działalności organizacji bartniczych w różnych dzielnicach Polski. Przez długie lata spisywano je ręcznie. Aleksander Świętochowski w swej słynnej „Historii chłopów w Polsce” wspomina, że miał sposobność zapoznać się z rękopisem księgi bartnej, pochodzącej z XIII wieku. Niestety zabytki tego rodzaju, jak dotąd, ogłaszano drukiem w drobnych jedynie wyjątkach. Natomiast dosyć wcześnie, bo w roku 1559 ukazał się zbiór prawa bartnego obowiązującego w starostwie przasnyskim. Wydał je drukiem Krzysztof Niszczycki, starosta ciechanowski. Drugi podobny zbiór ogłasza Stanisław Skrodzki z Kolna w roku 1616. Kilka lat wcześniej, bo w roku 1612 opuszcza prasę drukarską pierwsza książka polska omawiająca wyłącznie gospodarkę pasieczną. Jest nią „Nauka koło pasiek, z informaciy Pana Walentego Kackiego, w Komarnie u mnie Jana Ostroroga wojewody poznańskiego spisana”. Książka ta otwiera nowy okres w dziejach literatury pszczelarskiej w Polsce.